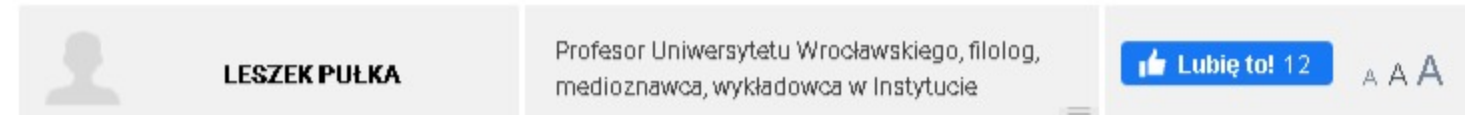


Bal manekinów



LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to! 12



Fot. Bartek Warzacha

Nie jestem przekonany, czy poeci powinni pisać dramaty. *Niewidzialny chłopiec* Tymoteusza Karpowicza jest totalnym, niemal półtoragodzinnym, wprawiającym w trans słowotokiem, wymagającym tak dużego skupienia, że po kwadransie zacząłem przysypiać.

Będziecie szczęśliwi, gdy zamykając oczy odczujecie, że to ciekawe słuchowisko. Nieszczęśliwi, gdy odemkniecie powieki – pod ręką Weroniki Szczawińskiej powstał we Wrocławskim Teatrze Współczesnym dość manieryczny kabaret, gdyż peerelowska fikcja polityczna, średnio przez poetę zmetaforyzowana, okazała się raczej mizernym materiałem intelektualnym. I teatralnym. To paradoks, ale gubi ją konkret wydarzeń 1968 roku, na tle których Karpowicz zbudował polimonołog pełen stereotypów na temat mieszczaństwa, które przeminęło wraz z filmami Konwickiego, powieściami Kawalca czy piosenkami Rodowicz.

W przeciwieństwie do Różewicza, który miał cudowny instykt analityka cywilizacji, rozumiejącego, co z rzeczy naznaczonych modą czy doraźnością polityczną jednak przetrwa jako ponadczasowa częśćka człowieczeństwa (samotność, skarlenie moralne, hipokryzja, seksizm czy konwergencja mediów), Karpowicz takiego nosa nie miał. Dlatego słyszymy na scenie tylko to, co kino, gazety i telewizje wałkowały po tysiącokroć. Ot, straszni mieszczaństwo, bon vivanci komunizmu, nieprzyzwoicie konformistyczni uczestnicy politycznej konfabulacji oraz buntująca się złota młodzież. A w tle deklinowanego przez wszystkie przypadki pokolenia Cohn-Bendita Albertynka, sorry, tu Agata.

To dość ciekawy zamysł Szczawińskiej. Czerwone marionetki w czerwonych kostiumach i ona jedna – panna budząca zmysły (dość teoretycznie) i pospolita służka, kuchenna niemota, ale i nieme piękno w jadowicie żółtym kostiumie. Ponieważ przestrzeń sceny jest do bólu umowna, złożona z dwóch nagich płaszczyzn białych ścian, czegoś, co jest tylko ramą, ażurowym, obwiedzionym światłem konstruktem trzeciej ściany oraz meblami-niemieblami, gigantycznym stołem, w połowie wehikułem rekwizytów, w połowie fikuśnym instrumentem, światłofonem, poczekalnią metalowych krzesełek i wreszcie białą plamą podłogi, te czerwone figury w ostrym świetle przypominają w jakiejś mierze dekoracje ekspresjonistów, może okładki Kraftwerku, może eksperymentalne kostiumy mody z lat 60., a może – w sensie ideowym najbardziej – pokaz mody.

Jest tak designersko sterylnie, że z początku aż ciekawie. Bohaterowie nawet nie zdarzeń, lecz widoków – bo w istocie nie dzieje się tu nic, ot, wchodzenie/wychodzenie, biesiady jak biesiady, paplanie jak paplanie, popisy solo i w ansamblach – tworzą współczesne żywe obrazy, swoistą *fashion session* pstrykającą nam w oczy gotowymi pozami: idiotycznej familii, dominującej matki, dystansowanego emocjonalnie ojca, pseudofilozoficznych dyskutantów, naiwnych kontestatorów, lekarzy ciała i dusz oraz – jak w *Tangu* Mrożka – starca, który pragnie wszystkiego, bo już tylko wszystkiego warto zaznać u kresu życia.

Niby wiele posterów, wiele konstelacji póż, lecz niczego, czego byśmy wcześniej nie widzieli. Na tym polega prawdziwy dramat tej inscenizacji. Pozory estetycznej nowoczesności okazują się pewnikami popkulturowego ikonostasu. Krytyk, któremu chciałoby się tę kolekcję cytatów rozpisnąć na źródła, miałby świetną zabawę. Ale zabawę psują postacie. Z dwóch powodów. Pierwszym jest wspomniany już brak talentu Karpowicza do niania najprostszej nawet linii dramaturgicznej. *Niewidzialny chłopiec* jest kompletnym chaosem skeczy. Brak mu już nawet nie drugiego dna, lecz jakiegoś drugiego życia, społecznego mitu, metafory, która wylaniałaby się spoza zdarzeń jako się rzekło nieciekawych, zwłaszcza na tle książek Nowej Fali, filmów Wajdy czy refrenów Kaczmarskiego.

Mam też pretensję do reżyserki. To powód drugi. Mimo owych ról-póż pomiędzy bohaterami naprawdę nic nie iskrzy. Są tak blisko siebie, lecz doszczętnie ogołoceni z sensualizmu. Jak w *Tangu*, tym razem Rybczyńskiego, powtarzają mantry swego losu, jakby poruszali się na odrębnych kliszach, które złożone przez oko widza w jeden kolaż-obraz zachowują pomiędzy sobą nie spodziewaną przestrzeń ludzkich ciał, lecz wręcz kosmicznie lodowatą otchłań.

I to mi się nie podoba. Bo z przeglądania nawet najciekawszego portfolio nie odbudujecie duszy człowieka, a tym bardziej losu pokoleń. Brak w tej inscenizacji meganarratora, aranżera tej miary, co Rzecki w *Lalce* rozmawiający z zabawkami, co Paul Ribandel w *Balu manekinów* czy Wielki Brat w dziele Orwella. Agata Jolanty Solarz tej funkcji nie spełnia. Nie urasta do pięt Gombrowiczowskiej Albertynce. Nie ma w niej nic z zimnych suk Witkacego. Nie ma potworności dewotek Kantora. Nie ma seksu, nie ma żądz, nie ma buntu. Jest pusta jak waza do zupy. A przecież to wokół niej zdają się krążyć elektrony konformizmu i hipokryzji.

Zaskakujące tym bardziej, że tak wiele tu dobrego aktorstwa. Każdy ma swoje pięć minut, ale w fonii. Recytują, bawią się modulacją głosu, terkoczą ćwiczenia dykcyjne robocopowy Ojciec Jerzego Senatora, ciekawie rozśpiewana Matka Eweliny Paszke-Lowitzsch (co za bluesowa barwa głosu), szarżujący, ekstatycznie głodny przyjemności Dziadek Zdzisława Kuźniara, romantyczno-scjentyczny Syn Konrada Wosika, McLuhanowska mechaniczna panna, Agata/Córka Anny Kiecy. Nawet niezguła Doktor Krzysztofa Boczkowskiego da się wytrzymać. Tylko nic nie iskrzy pomiędzy elitą a wyszferzonymi.

Konkluzja? Eksperyment estetyczny w teatrze ma sens tylko wtedy, gdy inscenizujemy nie plakaty, lecz postacie. Weronika Szczawińska pokazała ciekawą kolekcję plakatów „radia tranzystorowego, trąbki Mertensa, cygar hawańskich i prezerwatyw francuskich” na tle „wielkich i małych improwizacji”. Jak na biennale plakatu nieźle, jak na wieczór teatralny zbyt nasennie.

20-02-2015

GALERIA ZDJĘĆ

NIEWIDZIALNY CHŁOPIEC, REŻ. WERONIKA SZCZAWIŃSKA, WROCLAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY



ZOBACZ WIĘCEJ



Wrocławski Teatr Współczesny

Tymoteusz Karpowicz

Niewidzialny chłopiec

adaptacja i reżyseria: Weronika Szczawińska

muzyka: Krzysztof Kaliski

scenografia i kostiumy: Natalia Mleczak

obsada: Jerzy Senator, Ewelina Paszke-Lowitzsch, Zdzisław Kuźniar, Konrad Wosik, Anna Kieca, Krzysztof Boczkowski,

Jolanta Solarz, Krzysztof Kaliski

premiery: 14.02.2015

TAGI: Tymoteusz Karpowicz, Weronika Szczawińska, Natalia Mleczak, Krzysztof Kaliski, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego,

Udostępnij

Lubię to! 12

SKOMENTUJ

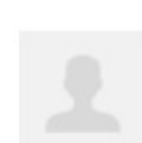
Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)



jkz | 2015-02-25 09:50:43

Cytuj

Najlepszy wrocławski krytyk celnie punktuje dotychczas lakierowane kartofle... Szczawińską, jak spod ekierki, kompletnie sobie nie radzącą z żywym teatrem na rzecz uprawiania bibliotekarskiego teatryzowania nudnego i przewidywalnego jak flaki z olejem, i dezyderowanej polityki repertuarowego Marka Fiedora, pogubionego w inteligenckich złudzeniach.



taki widz | 2015-02-24 21:05:24

Cytuj

No niestety, Piłka znowu nie pojął, choć przy 4 akapicie wydawało mi się, że wreszcie coś rozumie. Po prostu za dużo chłop je i krew mu krąży bliżej żołądka.

POWIĄZANE TEATRY

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

Henryk Mazurkiewicz
O znakach i gniewie boskim

Magda Piekarska
Wywar z Szekspira

Magda Piekarska
Zdejnujemy bezpieczną zasłonę

Mirosław Kocur
Coś poszło nie tak

Magda Piekarska
Czy golec ma prawo być goły?

Henryk Mazurkiewicz
To się jeszcze da naprawić

KALENDARIUM

15 VI 2022
IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka

19 VI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

21 VI 2022
Międzynarodowy Festiwal Szkół Łalkarskich LALKANIELALKA

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

